

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 7.

Kartuzy, w kwietniu 1932.

Rok I.

Z życiem naprzód do Gdyni!

Po niezliczonych bojach od czasów pierwszych książąt pomorskich, po wielu klęskach, po wielu zwycięstwach i znowu klęskach, wreszcie po długiej niewoli pruskiej zawitała do ziemi Kaszubskiej, acz niestety niecałej, radość połączenia z Macierzą Polską, a z tą radością triumf odzyskanego Morza!

Chciejmy dobrze zrozumieć, co znaczy odzyskane morze. To nie to morze dawne, pochłaniające setki ofiar za trochę ryb i kawałek suchego chleba, w ciężkim, śmiertelnym trudzie, w niebezpieczeństwie życia zdobyty — to morze nowe, nasze, polskie, opanowane, posłuszne, życiodajne, będące źródłem bogactw narodowych.

A że te bogactwa idą, mało jeszcze, ale idą, to sprawił port własny, port Rzeczypospolitej — Gdynia.

Chciejmy dobrze zrozumieć: na czoło miast pomorskich, miast kaszubskich wysunęła się maleńka do niedawna jeszcze — dziś wielka i coraz większa Gdynia.

Gdynia — nowa stolica Kaszub.

Przesunęły się dzieje pomorskie — czci godne i wspomnień godne — dzieje książąt pomorskich, dzieje Gdańska, Oliwy, Belgardu, Świecia, Sartowic, Nakła, Raciąża — nowe idą dzieje, słoneczne dzieje Kaszub nowych, odrodzonych. A ośrodkiem tych dziejów — nowa stolica Kaszub, nowy gród, nowy port, nowa siła — Gdynia.

Usłyszmy jej głos, nawołujący do pracy na teraz i na przyszłość, obiecujący szczęście i powodzenie. Idźmy tam nowe tworzyć życie, nową tworzyć moc.

Przeludnia się wieś, nie może ziemia wyżywić wszystkich synów i wszystkie córki, idźmy tam nad morze. Tak dzieje się wszędzie dziś na świecie: nadmiar ludności odpływa ze wsi do miast, do ośrodków handlu, przemysłu.

Nie zaszywajmy się w lasach, idźmy do Gdyni, wszak to nasza Gdynia, wspólna i kaszubska, i przede wszystkim niech się stanie kaszubska.

Robotnik, rzemieślnik, kupiec, inteligent z prowincji, wszyscy, kto żyw, kto może, niech spieszy do Gdyni, niech ją zdobywa, tę naszą skarbnicę i kuźnię narodową.

Niech ma charakter kaszubski, niech nie będzie zbiorowiskiem połamanych egzystencji, niech będzie skupieniem ludzi zdrowych, mocnych, nieugiętych, tu zrodzonych, pracujących, rzetelnie i prawo myślących.

Idźmy, Kaszubi, do Gdyni, nadajmy miastu moc i kość pacierzową!

Niech zginie Smętek — oto hasło dnia dzisiejszego:
Idźmy z życiem naprzód do Gdyni!

I „Gryf“ nasz tam zdąża, bo:

Niema Kaszub bez Polonji,
A bez Kaszub Polski!

Wielkanoc.

Stare zwyczaje ludowe na Kaszubach.

(Dokończenie).

W drugie święto rano zaczyna się tak zwany dyngus, po kaszubsku „dęgowanie“. Chłopcy, uzbroiwszy się w różgi brzozone i wodę, chodzą od domu do domu, biją i oblewają dziewczęta. Pomimo, iż słyszy się piski i narzekania, jednak dziewczęta to lubią, gdyż „dęgowanie“ przynosi rzekomo zdrowie, piękność i szczęście w miłości. Każdy młodzieniec kąpie i bije swoją wybraną; skoro tego nie uczyni, ona go opuszcza, śpiewając na melodję „szewca“ (Taniec kaszubski):

„Żałowałeś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody,
Nie pohasam na dożynku
Z tobą niemrawo — Jasinku“.

Zadowolony wieśniak przygląda się tym kąpielom, gdyż im więcej wylewa się wody przy „dëgowanju“, tem więcej mleka dadzą krowy na przyszły rok.

We wtorek po świętach to samo dziewczęta robią chłopcom.

Tegoż dnia po południu parobcy najróżniejszymi imprezami odbijają sobie „dyngus“. Tak owijają tęgiego młodzieńca grochowiłą, na głowę nakładają maskę niedźwiedzia, przywiązują go do łańcucha i oprowadzają od podwórza do podwórza. Dwóch innych parobków, przebranych za cyganki z wielkimi koszami, im towarzyszą, na cyganki z wielkimi koszami na dań, im towarzyszą, nawet kapela wiejska przygrywa. Niedźwiedź chwytą i goni dziewczęta, które z piskiem i wrzaskiem uciekają. Cygan, prowadzący niedźwiedzia, woła: „która jest nieprawiała, ta niech ucieka“.

Gospodarz domu z rodziną ukazuje się na podwórzu. Parobcy się ustawiają i przy akompaniamencie kapeli śpiewają:

„Przyśliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Panience, świętym Pietrze,
O Judaszu i o łotrze.
A gosposia skrzętna, szczerą,
Da nam wódki, chleba, sera,
Mając w domu z Bożej łaski,
Placki, jaja i kielbaski“.

Gosposia przynosi jajka, kielbasy i słoninę, chłopcy dalej śpiewają:

„Bóg wam zapłać za te dary,
Coście nam tu darowali,
Żebyście roku doczekali,
Po talarku nam dawali“.

Parobcy potem opuszczają podwórze, lecz dziewczęta czatują na nich za płotem lub za bramą i niejednemu wtenczas spada wiadro wody na głowę. Tylko tam, gdzie rano dziewcząt nie kąpali nie dostają niczego i gospodarz już zdala śpiewa:

„Tuście dziewcząt nie kąpali,
Idźcie sobie z Bogiem dalej“.

Pod koniec tego obchodu prowadzi się niedźwiedzia do jeziora i wrzuca się go do wody. Młody wieśniak uwalnia się od opasanej słomy i maski niedźwiedzia na głowie, wyskakuje z wody i teraz wszyscy idą do jednego domu, śpiewając, grając, tańcząc i spożywając podarowane przysmaczki.

I u nas przechował się jeszcze zwyczaj dyngusowania, dzieci z różgami chodzą od domu do domu i biją inne dzieci i dorosłych. Śpiewają przytem taką pieśń:

„Przyśliśmy po dyngusie,
Powiemy Wam o Chrystusie,
Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest.
Śliczna lilja w ogrodzie rozkwita
I z Panem Jezusem się wita,
Wielki Czwartek, Wielki Piątek,
Miał Pan Jezus wielki smutek.
Żydowie, katowie świętą krew rozlali,
Aniołowie świętą krew obrali.
Szli do rajy, raj im się otworzył,
Wszystkie duszyczki się radowały,
Tylko nie ta jedna, co ojca, matkę biła.

A ja mały służka,
Szukałem Jezuska,
Znalazłem Go w grobie,
Odpoczywał sobie.
Dał trzewiki na lato,
Kožuszek na zimę,
Piórka na pierzynę.
Nie proszę Jegomości o koze,

Bo ją w torbę nie włożę,
Proszę o kawał świńskiego ciała,
Coby się Wasza dusza do nieba dostała“.

Piękne stare zwyczaje coraz bardziej idą w zapomnienie.

Jan Patock.

Wo dvouch mądrěch a jednim głupim.

(Povjôstka).

Bělě trzeji braco; dvaju mjelě sě za mądrěch, a te trzecého trzimelě za głupého. Jejich wojc běl baro bogatim paně, mjól spanjali pałac, a vkól pałacu przesnôzi sôd. V tim sadze bělě nôrozmajszé brzadě, a jedna jabónka mjěva zloté jabka.

Rôz z rena przěszed wogrodnjik do te pana z vjědzą, że jedno jabko z ti jabónkji zgjinělo. Pan so barzěczko zajiscil ě kôzôl pjilovac sadu jesz vjicě jak do těch czôs. Le kkej ne jabka poczělě gjinac, koždą noc jedno, zavołól svojich sěnov ě przěwobjecól temu, co złodzeja chvôci, vjelgji darěnk. Tak pjerszě nocě szed ten nôtarszi, zabrěl ze sobą poscěl ě žěvnotě, le wusnął ě njick nje wupjilnovól. Drěgjě nocě poslól wojc svěho drěgjěho sěna — le to samo, a jabk so robjilo corôz mnjě. Teru przěszla kolej na trzecého, co to głupim zvelě. Bracô so z nje smjelě ě vészczérzelě, a wojc so mēslól, že kkej ti dvaju njick nje vskurelě, to won ju za gvēs nji. Ale kkej ten tak baro poczał prosēc, wojc go poslól. Szed do sadu, vėlôz na jabónkę ě ždól. — Reno przěszed do wojca z vjelgą redoscą ě wopovjôdól, že złodejě tim je jakjis cězi gołabk ze zlotěmi pjórami, že go chvôcil, že mu so vėrvól ě wulecól z jabkę, ale wostavjil v garczě jeho trzě zloté pjóra. Zdzěvjilě so vszětcě trzeji; wojc so ceszil, ale bracô mu zôzdroscělě, a vėmoglě na wojcu, žebě zôs kolejā szlě pjilovac. Le kkej njick nje wupjilovelě, szed znôv nen głupi, a tą razą poprôvdze chvôcil ě przěnjôs ne gołabka. Wod těch czôs žôdno jabko nje zgjinělo.

Za chtěrens czas wogłosil baro możni król, co mjól nôvjiksze królestvo svjata, že mu zgjinął gołabk ze zlotěmi pjórami, a chto mu go przě žěcim woddô, moze so wo-

ženjic z jeho pjěkną córka, co po njim dostanje całé królestwo.

Teru povstól sztrid mjidzě bracmi wo to, chto mó bęc tim szczeslěvcę. Choc pravo mjól ten co go głupim zvelě, wojc zatrzimól gołabka, a sěnom dól pjismo, że woddó gołabka tej, kkej jeden z njich woženji so z tą królevjanką. Tak ni dvaju mądrí vzělě to pjismo ě krějanko kkej nen głupi spól, zabrelě nôlepszé konje ě poczělě nĕkac, bĕ go wurĕchlĕc na vszĕden sposób. V chlĕvje le wosta jedna zmjartó mĕra, a jesz do te kulavô. Nen głupi sôd so na nĕ ě jachól za njimi z tĕlu. Jiscił so baro, a žól go rozbjĕról, bo jakže won dogonji braci? Mjól samĕ przeszkodĕ, a kkej wujachól zacht kavał, kón mu zanje-móg czĕsto, a bĕło to dalek v lese. Jiscił so baro, le v nim vĕlôz mu naprocĕm wogromni vjilk, co rzek: — Nje jiscĕ so! Dôjle mje te konja zjesc, a jô cĕ za to ponjosĕ dokądka chcesz, tak, że vĕmjinesz tvojich braci. — Nen na to z redosćą przĕstól, a vjilk dotrzimól słova. Przĕjachelĕ do gvĕsnĕ karczimĕ, dze so dovjedzelĕ, že jeho dvaju bracô le dĕcht dopjĕrĕ dalĕ jachelĕ. Požĕvjilĕ sĕ kask, a tej nĕkelĕ vjedno naprost, že vĕmjinelĕ nĕch dvuch mądrĕch ě stanĕlĕ na kjile dnji prĕdzĕ v pałacu królevskjim. Tu pokôzól nen głupi ne pjóra wod te gołabka ě povjedól, že po slĕbje jeho woddó go wojc królovi.

Njedługo bĕlĕ pjité zrĕkavjinĕ, a ni dvaju mądrí przĕjachelĕ pravje w dzeń vjeselĕho. Młodô póra žĕla baro szczeslĕvje, a nen głupi wokôzól sĕ baro mądrim królĕ, a žĕ jesz nje wumar, žĕje gvĕsno po dzis dzeń.

(Powyższą powiastkę słyzałem w okolicy Staniszewa i starałem się ją dosłownie oddać). A. L.

Skovrónk so ju spjévô...

(Szĕtopórka).

Skovrónk so ju spjévô,
Dzenj so rozvjidnjévô;
Stoji Hańka v wokoneczku,
Gosci so spodzévô.

Nji po długi chvjili
Jedze Jank ji mjiłi,
Jesz won baro je daleko
Ę ju czôpkę chili.

Przëjachôł won blëzé,
Sklónjił so ji njizé,
Zjimną złoti pjerceń z pôlca,
Podarovôł ten ji.

Ę wona mu dała
Jedvôbną chusteczkę
Vëszëc, vëprac wobjecała
Ę mu gëbë dała.

Podał Jan Patock.

Jan Patock.

Maik.

Stary zwyczaj ludowy.

W okresie od Wielkiego Postu do Zielonych Świątek jest jeden dzień, który lud uznał jako pożegnanie zimy i przywitanie wiosny. W Styrji dniem takim był Popielec — w tym bowiem dniu lud chował do grobu razem z karnawałem i zimę, na Kaszubach natomiast, gdzie jest ostrzejszy, niż gdzieindziej klimat, zima dłużej panuje i dopiero w ostatnią niedzielę kwietnia Kaszuby uroczystie witają wiosnę — lato. Z tą uroczystością witania wiosny związany jest stary zwyczaj ludowy, który do roku 1870 wszędzie się utrzymywał, nazwano go wyraźnie „majem“, po kaszubsku zaś „môjik“, a po polsku „latko — nowe lato“, po niemiecku „Sommersingen“.

Dawniej chłopcy lub dziewczęta ustroili choinkę kolorowemi wstążeczkami, skrawkami pstrokatego papieru i świętymi obrazkami. Na szczycie choinki umieścili kolorowy wieniec papierowy lub lalkę. Chłopiec lub dziewczynka nosił tę choinkę, kilkoro dzieci z kolorowemi papierowemi czapeczkami na głowie towarzyszyło im. W przedsionku domu wieśniaka jedno z dzieci dzwonecz-

kiem dawało znak, poczem wszyscy zanucili piosenkę, w której żegnano zimę i witano lato, pokazywaniem zaś ustrojonej choinki prosili o datek, kolendując tak od chaty do chaty przez całą wieś. Gdy ten obchód się skończył, dzieci udawały się do jednego domu, gdzie wspólnie spożywały podarowane rzeczy.

Po 1870 r. zwyczaj ten ustał. Ubogie dzieci chodziły z choinką i prosiły o skromne dary, aż wreszcie zwyczaj ten zupełnie poszedł w zapomnienie.

Podczas takiego obchodu śpiewano następujące piosenki:

I. Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umiały
Nadobne dziewczynki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne,
Wszędzie sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi.
Z nim do domu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy,
Na ten nowy rok,
Co nam dał Pan Bóg.
Na podwórzu kamienica,
Na polu piękna pszenica,
Zielona, zielona,
Co na zimę siana.
Ani jej urżnięcie,
Ani jej zwiążecie,
Ani też nie wiecie,
Co za nią zbierzecie!
Ze srebra talary
Na stół się kulały.
Dajcie nam też dajcie,
A nie odmawiajcie,
Na maik zielony,
Pięknie ustrojony,

Co go ustroiły,
Co go umailły
Nadobne dziewczeczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne.
Pani gospodyni
Będzie w rogu stała,
I ma sukienkę
W same złote koła.
Same złote koła,
Same złote kraje,
A nam — ci to nam — ci
Podarunki daje.
Żeby je dawała
Roczka doczekała.
A gospodyni, co to
Kluczykami brząka,
Dla nas-ci to, dla nas
Podarunki szuka.
Żeby je szukała
I nam darowała.
A dajcie nam, dajcie,
Macie nam co dać,
Nie dajcie, nie dajcie.
Nam tu długo czekać.
Bo nam dzień krótnieje,
Wiatr nam Maj rozwieje.
My idziemy od was,
A Pan Jezus do was. —

II. Pani gospodyni, nowe lato w sieni,
Chcecie oględować, musicie mu co dać.
Pani gospodyni, nie bądź taka sknera,
Biegaj do komory, przynieś kupę sera.

Po otrzymaniu czegokolwiek dzieci dziękują temi
słowami:

„My wam za to dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy“.

Gdy zostaną odpędzone bez obdarowania tak śpiewają:

„W tym tu domu stępa,
Dziewki, gdyby klempa.
W tym tu domu stołki,
Dzieci, gdyby wólki.
Gospodarzu tego domu
Wychowałeś córkę, nie wiesz komu.
Czy krawczykom,
Czy szewczykom,
Czy też tym...
Żołnierzykom“.

Spodzymbk.

Zymbku,
przeposany parminiami słońca,
chychotając chylisz się tę
do teskniączci —
A jak motyl umujkany w maju
prysniesz bez rëskjinę
na dąbrowę dychające,
na ogrodę obudzone.

Jakcie gołąb gruchôsz
od redoscë, od rozpachë —
z chwatem chwytoşz
rozpuszczone chjile —
Dzën cë dnieje —
mrok cë nie mroczeje.

Rozjuszony od jasnocë
zwodzyjôszu rozkochany,
w rozbrykaniu nie ustaniesz,
jaż tę zlegniesz w lece.

Wôş Budzysz.

Dzieje przodków naszych.

Lutycy w obronie wiary i wolności.

Po śmierci Henryka I wstąpił na tron niemiecki syn jego, Otton I. Zaraz po objęciu tronu wyprawił się z potężnym wojskiem na ostoję ludów lutyckich, mianowicie bohaterskich Redarów. Powróciwszy z tej wyprawy, powziął zamiar zupełnego ujarznienia ich. W tym celu podzielił całą przestrzeń pomiędzy Elbą i Odrą na dwie marchje, północną i południową, które rozgraniczała rzeka Elba. Granice na wschód zostawił umyślnie otwarte, przeznaczając obu marchjom wszystkie ziemie aż do Odry. Na czele marchji północnej postawił Hermana, na czele południowej, Geron. Byli to ludzie, zwłaszcza Geron, pozbawieni wszelkich skrupułów moralnych, chwytający się podstępów, zdrady i wiarołomstwa, gdzie mieczem nie dosięgli. Krwawe swe dzieło rozpoczęli zrazu poza Elbą, Herman z Lunebürge, Geron z Magdeburga. Stąd powoli zdobywali ziemie słowiańskie, piędź po piędzi, ogniem, mieczem i zdradą pręc ku Odrze.

Lutycy, widząc co im grozi, gotowali się razem z pobratymcami szczepami do walki. Powstanie rozpoczęli waleczni Obotrycy w roku 939. Wojska niemieckie, przeciw nim wysłane, znieśli doszczętnie. Geron, aby strachem zapobiec wybuchowi w swej monarchji, nie wahał się użyć haniebnego podstępu. Zaprosił on do siebie na ucztę 30 znakomitych naczelników szczepowych swej marchji, których kazał po uczcie zdradziecko wymordować.

Taki postępek do żywego poruszył wszystkie ludy pomiędzy Elbą i Odrą. Zawrzała straszliwa walka. Pewien kronikarz niemiecki pisze, że mimo pozbawienia Słowian wodzów, mimo klęsk, jakie na nich spadały, oni „przekładali wojnę nad pokój, wszelką niewygodą i trudem gardząc w obronie najdroższej wolności“. Geron uciekł za Elbę. Powrócił jednak do Braniboru, dzięki zdradzie wyrodnego Słowianina, księcia Tungumira, wskutek czego Lutycy znowu zgiąć musieli kark pod ja-

rzmo, ale uczynili to zgrzytając zębami, czekając chwili odwetu. Zgliszcza popalonych siół, jęki i łzy rozpedzonych rodzin nie pozwalały im zapomnieć o zemście.

Tymczasem w roku 954 podniósł się sam jeden przeciw ciemierzcom potężny szczep pomorskich Ukranów, ale został przez Geroną pobity. Było to jednak hasło do ogólnego powstania. Lutycy, złączywszy się z Obotrytami, uderzyli na Saksonję, płacąc Niemcowi sowicie za wyrządzone krzywdy. Przeciw nim wybrał się sam cesarz Otton na czele potężnego wojska. Geron tymczasem, który był duszą całej tej wyprawy, potrafił odciągnąć od związku słowiańskiego Rujan.

Na czele wojsk połączonych lutycko - obotryckich stanął książę obotrycki Stojgniew. Wojska się spotkały nad rzeką Reknicą wśród puszczy i moczarów, a taktyka mądra Stojgniewa potrafiła zwabić wroga w lesiste moczary nad rzeką, okalając go zewsząd. Położenie stało się tak niebezpieczne dla Niemców, że cesarz wysłał Geroną na układy, a w rzeczywistości na przespiegi do Stojgniewa. Geron odezwał się do Stojgniewa: Dajcie nam przejść rzekę, albo sami przejdźcie, ażeby waleczność okazała się w czystym polu. — Stojgniew widząc Niemców w pułapce, odezwał się szydlerczo, ale wypuścił porycersku posła-szpiega, który wypatrzył tymczasem przejścia przez rzekę i zapomocą rujańskich posiłków cichaczem zbudował na uboczu trzy mosty, któredy przeprawiwszy część wojska, uderzył na Stojgniewa z boku. Tak i na ten raz Słowianie ułatwili Niemcom zwycięstwo nad braćmi — na szkodę własną.

Wojska Stojgniewa, napadnięte zniemacka, poniosły straszną klęskę w dniu 16 października 955 r. Sam Stojgniew padł, a głowę jego odcięto, natknięto na dzidę i wystawiono na postrach Słowianom. Koło niej zamordowano 700 jeńców, wziętych do niewoli. Doradcy zaś Stojgniewa, kapłanowi słowiańskiemu, ujętemu żywcem, kazał Geron oczy wylupić, wyciąć język i tak okaleczonego wrzucić w kupę trupów.

Tak zakończyła się bitwa nad Reknicą straszną klęską i przypieczętowała niewolę ludów bliżej Elby siedzących na długie czasy. Jedyne Pomorzanie, Lutycy

pod wodzą Redarów, pozostali niezłamani, broniąc
jeszcze długo wiary swych ojców i ukochanej wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tesknjączka.

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze mjidze rzmami vestrzódka drzév
Domoci dak sklënji so wod rose,
Skąd procem nas pokrzésni szed vjév.

Tam naju checz je, wojczezna nasza
V kaszebskji zemji, vestrzód jezór.
Nad kreję Bołtu woje, matka nasza
Za nama tesknją! woj, tesknji bór!

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze vesok v blónach spjévo skovrónk;
A vjater v polu wugjibô kłose,
Dze jesme czele koscólka zvánk.

Tam naju checz je, wojczezna nasza... ë t. d.

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze młodo pażęc rosce wob zimk,
A z lata v borach czervjenją vrzose,
Jesenją brzod nam dovo wuzimk.

Tam naju checz je, wojczezna nasza... ë t. d.

J. Trépczik.

Jan Patock.

Szpital św. Jerzego w Pucku.

Trąd — jest to owa okropna choroba, o której sły-
szeliśmy w opowiadaniach w historii biblijnej. Objawia
się ona jako wolno postępujące zwyrodnienie aż do zu-
pełnego zniszczenia całego systemu naczyń krwiono-
śnych i gruczołów. Powodem jej jest szczególny drobno-
ustrój: bakcył trądu. Jego skutki okazują się najpierw
na skórze, choć ona nie jest właściwem siedliskiem cho-
roby. Za warunki, sprzyjające jej rozwojowi, uważa się

ciepły a wilgotny klimat morski, przeważnie odżywianie się rybami, zepsuty, tłusty i tranowaty pokarm, nieczystą, mokrą odzież, nieschludny sposób życia. Ojczyzną trądu jest Egipt i bliższa Azja.

Biblia rozróżnia dwa gatunki trądu: biały i guziolkowaty. U obu zniszczenie organizmu postępuje tak daleko, że przy wielkich bólach najpierw końcowe członki, a potem całe ręce i nogi w stawach gniją i odpadają, i wreszcie chory z wycieńczenia umiera.

Tę okropną chorobę przewlekli z jej ojczyzstego Wschodu do nas na Zachód uczestnicy wypraw krzyżowych w wiekach średnich. Jej rozszerzeniu się sprzyjały wędrówki ludności z miejsca na miejsce, co powodowało niedbałą uprawę roli, nieurodzaj, drożyznę i niewystarczające odżywianie się. Niedostateczna odzież krzyżowników, nieschludność i wojny wytworzyły podatne podłoże dla tej zarazy. Wielkie przerażenie ogarnęło ludzi, z furją średniowiecznego zabobonu prześladowano nieszczęśliwych trędowatych. Lud palił chorych, ich domy i dobytek. Polowano na nich jak na jakie dzikie zwierzęta, a każdy, na którym pojawiła się jaka choroba skóry, znajdował się w ciągłej obawie życia.

Wreszcie wystąpił przeciw temu Kościół katolicki — bo państwa naówczas nie znały żadnej policji sanitarnej — lecz i Kościół w ówczesnych warunkach mógł tylko odnowić przepisy Mojżeszowe (Levitikus 13/14). Zarządził więc ściśle wyłączenie trędowatych z pospólstwa ludzkiego. Także chrześcijańska miłość bliźniego zajęła się nieszczęśliwymi. Stowarzyszenia księży ufundowały szpitale dla trędowatych, a ludzie świeccy przejęli w nich opiekę. Królowie, księżęta, hrabiowie i panie szlacheckiego rodu osobiście pielęgowali chorych i obdarzali szczerze te szpitale, których w XII wieku liczono 22 000.

W Prusach i na Pomorzu trąd wystąpił daleko później. Krzyżacy i ich pacholtkowie, a zwłaszcza uczestnicy wypraw krzyżowych, mimo woli i wiedzy przywlekli z sobą tę chorobę. Ale Krzyżacy posiadali już doświadczenie w zwalczaniu trądu. Poza murami nowozałożonych miast powstawały szpitale św. Jerzego, w których odosobniono trędowatych. Także do „Puckiego Kątu“ dotarł

trad. Po zagarnięciu Kaszub (1308 r.) Krzyżacy rozpoczęli planowe osiedlanie kraju.

(Ciąg dalszy w nast. nr.).

Z Kaszub i o Kaszubach.

— W rocznicę testamentu Mestwina II odbyły się dalsze obchody: w Warlubiu dnia 28 lutego, w Tucholi 2 marca, w Chojnicach 3 marca, w Sępólnie 4 marca, w Nowem 5 marca, w Świeciu 6 marca b. r.

— Wystawa w Gimnazjum Polskiem w Gdańsku. Gimnazjum Polskie w Gdańsku, do którego uczęszcza znaczna liczba młodzieży kaszubskiej, urządziło z okazji dziesięciolecia swego istnienia bardzo ciekawą i nowoczesną wystawę rysunków, o'razków i obrazów oraz robót ręcznych, wykonanych przez tamtejszą młodzież. Na otwarciu wystawy w dniu 20 marca b. r. wygłosił organizator wystawy i nauczyciel rysunków, p. prof. Fr. Nadrowski, zajmujący odczyt pod tytułem: Sztuka współczesnego dziecka. Wystawą zainteresowali się żywo rodzice, nauczycielstwo, przyjaciele młodzieży i przedstawiciele prasy, tym razem także niemieckiej



Vjitôjtaz! Chcemë le so zažec! Va so vjerę ze mje dzëvjita, zem so tak przejinaciz! Jo! Bël jem wu fotografa ë dôł jem so wodjac, bo sę chce terusku wozenjic. To równak tak dalé nje jidze, bo kjejbëm tak na przëktôd përdë vëpjãł, tejbë ju bëło po Guczach na Kaszëbach. Muszë so vëszëkak konjeczno bjačkë ë ten krziz chcąc nje chcąc so do karku przëvjëzac, bo cëz robjic? Pjervi to bëło jinaczé, tej to bëło jesz možno bez bjačkji, bo jakno biblëjô povjôdô, zrodzil Abraham Izaaka, Izaak Jakuba, a Jakub jaž dvanôsce — ale teru to bez bjačkji anji rusz. Ko na woku jôbë jich mjôł kjile:

Ta jedna mjeszkô v Përdëgônach, a mô bodôj sédmë tësaci (ale możë le torfu). Tak na pozdrãtku tobë z njã szło, le pravje to, ze mô kãsk za grëbé nogji, a v kolanach je jaž kãsk za bardzo ksobje...

Zôs ta drëgô, to je gdova, mô pjëkné gburztwo, ale że je starszô wode mje, mô ju blisko kopé lat na krzëpce, a do te mędel dzeci — to jô na nje nji mam dëcht tak bëlného grizu.

Choc na szlachcanka z chojnïckjého na mje vjedno tak zdrzi jak koza na jarmuż. Vjedno so do mje cmuli, a manëje haszczisz, żebë ji jakjého szlachcëca zrajic. Przësła mje na roczëznę takji lëst wod sërca, zem go muszil trzë dnji czëtaç rôz po rôz, abë dobadérovac, co wona dëch tim mëśli. Ko dëcht za psë dô cëskanjô wona nje je, choc ten môlek nje je vjele vòrt. Mô 300 morgòv pjòskòv, ale kjej przindze dobri vjater, to mô jù czasë 500. — Mam jesz vjele jinszëch, ale cëz z tego, że wonë vszëtko mają — ale dëtkòv nji!

Jedna, to ta mje së dëcht bëlno vjidzi. Je mlodô, pjëknô i bogatô, ale mô téz jednę fełë, je kask za mądro — a przez to, choc jô je mam, to wona mje nji mô, a procëm temu jô so nje vjem zòdnë radë. Moze va bé tak lëdze mogła jesta mje jaką zrajic, abo v tim co doradzëc? Spodzïëvam so wod vaju teho, a z dzëkji povjem wama hòwo takji szpòs:

Jadë so zë Gduńska do Kartuz baną. Sedzałë razë ze mną dvje bjałkji; jedna mlodô, dosc pjëkni mulk, a drëgô, kask starszô, maskara dëcht takô jak vjerzeja. Ta vëjë budłë likïeru, a że na kolkę narzëka, pocignë so dëcht bëlno. Przeszed pravje kuñdëktëra, vezdrzòł na nje, le że ban dojezdżòł pravje do Stòré Pjila, vëskoczil zaru ë poczał na stacëji krzëczec: — Stòró Pjila! Stòró Pjila! —

Le skorno na baba to wuczëła, wotemkla wokno, a tej poczëła: — Pozdżële të szalbjerzu, të naguszu! Jô cë dam, të losbuksa! Jô cë dam vëzevac stòró pjila! Jô jesz njijak tak stòró nje jem jak të, a zem pjila, to za swoje, a do te njicht njick nji mô!...

Nen së wobezdrzòł zdzëvjoni, a vszëtëcë, co na to zdrzelë — v smjech! — Chcemë le so zazëc!

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzeczowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiesz.: Stanisław Brzeczowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.